№ 25.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley.)
dnia 22. Czerwca 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun" na teraz wychodzić będzie raz w tygodniu to jest w Czwartek Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, W miejscu u redakcyi zaś 8 sgr. —

W Państwie austryackiem sam „Zwiastun" 60 centów w. a.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Uwiadomienie.

Z końcem kwartału bieżącego przestaje wychodzić „Dodatek do Zwiastuna."

Przeto na następny kwartał Panowie Abonenci będą łaskawi tylko sam „Zwiastun" prenumerować, jak zwykle kosztuje 9 srg. 9 fenigów kwartalnie, w Austryi zaś 60 centów w. a.

Panowie Abonenci z Państwa Austryackiego, którzy zapisali i zapłacili „Zwiastuna z Dodatkiem" na dalszy czas, będzie Im zarachowana ta sama za „Dodatek," na „Zwiastun" na następny rok.

W następnym kwartale jest zamiarem redakcyi, wyjaśnić i jak najpopularniéj wyobrazić dzisiejszą oświatę, postęp i przekształcenie świata. Co zaiste jest koniecznem każdemu z nas obeznać z tym duchem czasu. Przeto łaskawi Czytelnicy niech te parę czeskich nie żałują na „Zwiastuna" i raczą się pospieszyć z prenumeratą.

Z powodu 25letniéj rocznicy wstąpienia na stolicę Apostolską, Pius IX. następującą wydał encyklikę, którą podajemy w tłómaczeniu z orginału łacińskiego:

PAPIEŻ PIUS IX.

Wielebni bracia!

Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Dobrodziéjstwa Boga, ukazując nową w Nas opieki Jego i majestatu potęgę, wzywają Nas do sławienia Jego łaskawości. Dwudziesty piąty bowiem rok upływa, jak za zrządzeniem Bożem objęliśmy urząd tego Apostolstwa Naszego, którego kłopotliwe czasy tak wam są znane, iż nie potrzebują wzmianki Naszéj. Zaiste jawnem jest wielebni bracia! z szeregu tylu wypadków, iż kościół wojujący kroczy między częstemi walkami i zwycięztwami; zaiste Bóg miarkuje zmienne losy i rządzi w wszech-świecie, będącym Jego podnóżkiem; zaiste często słabemi i marnemi posługuje się narzędziami, aby dopełnić miary swojéj mądrości.

Jezus Chrystus Pan nasz, twórca i kierownik kościoła, który zdobył krwią swoją, za orędownictwem zasług Piotra św. księcia Apostołów, który w téj stolicy rzymskiéj zawsze żyje i przewodniczy, w długim tym czasie naszéj służby apostolskiéj, raczył słabość i wątłość naszą kierować i podtrzymywać ku większéj chwale swego imienia i pożytkowi swego ludu. Ztąd Boską Jego pomocą wsparci i idąc za radami wielebnych braci naszych świętego kościoła rzymskiego kardynałów, a nieraz i waszemi, wielebni bracia! którzy razem tu w Rzymie w wielkiéj liczbie z nami byliście obecni, zdobiąc tę prawdy katedrę cnoty waszéj i jednomyślnéj pobożności blaskiem, zdołaliśmy w ciągu tego naszego Papieztwa za Naszém i katolickiego wszechświata zdaniem, orzec dogmatycznie niepokalane Bogarodzicy Dziewicy poczęcie i przyznać kilku z religii naszéj bohaterom niebieskie zaszczyty, których, a szczególniéj Matki Boskiéj opiek, nie wątpimy że kościołowi katolickiemu w tych złowrogich dla niego czasach, wyjdzie na pożytek. Było to również dziełem prawdy i korzyścią chwały Bożéj że światło prawdziwéj wiary w odległe i cywilizacyi niedostępne strony przez ewangielicznych pracowników rozszerzyć mogliśmy, w wielu miéjscach wprowadzić porządek hierarchii kościelnéj i uroczystem potępieniem ubezsilnić błędy rozumowi ludzkiemu i sprawom równie chrześciańskim jak świeckim przeciwne a w téj szczególnie wzmagające się epoce. Za pomocą również Bożą usiłowaliśmy mocnym, o ile można trwałym węzłem zgody zespolić z sobą kościelną i świecką władzę, bądź w krajach européjskich, bądź w amerykańskich, i zaradzić wielu potrzebom kościoła wschodniego, na który od początku apostolskiego Naszego urzędu spoglądaliśmy zawsze z miłością ojcowską; niedawno zaś danem nam było przystąpić do rozwoju dzieła powszechnego watykańskiego soboru, z którego gdy częścią największe owoce zabrane zostały, częścią od kościoła były oczekiwane, musieliśmy dla zbyt znanych przemian rzeczy, postanowić jego zawieszenie.

Nigdy również nie zaniechaliśmy wielebni bracia! za pomocą Bożą czynić to, co świeckiego naszego panowania prawo i obowiązek nakazywały. Powinszowania i oklaski, które jak pomnicie, odznaczały początek Naszego Papieztwa, wkrótce do tego stopnia zamieniały się w gwałty i zaczepki, że zmusiły Nas opuścić gród najulubieńszy. Gdy atoli za wspólnemi ludów katolickich i książąt zabiegami i usiłowaniami, przywróceni zostaliśmy do téj stolicy apostolskiéj, łożyliśmy nieustannie wszelkie starania i wysilenia dla rozwinięcia i zjednania wiernym poddanym Naszym, owéj trwałéj i niekłamliwéj pomyslności, którą uważaliśmy zawsze za najważniéjszy świeckiego panowania Naszego obowiązek. Lecz żądza sąsiedniego mocarza łaknęła krajów świeckiemu Naszemu panowaniu podległych, przeniósł on upornie rady sekt zgubnych nad ponawanie nasze ojcowskie napomnienia i słowa, i świeżo, jak wam wiadome, o wiele przewyższając bezwstyd owego marnotrawnego syna, o którym w ewangelii czytamy, to również miasto Nasze którego pożądał, siłą i orężem wywalczył i trzyma obecnie w swéj mocy wbrew wszelkiemu prawu jako spuściznę która jemu przypada. Nie możemy wielebni bracia nie doznawać gwałtownego wzruszenia z powodu tak bezprzykładnego przywłaszczenia, jakiego jesteśmy ofiarą. Przeraża Nas i trwoży podobnego pod tym względem kroku nieprawość aby z wygaśnieniem Naszego świeckiego panowania za jednym i tym samym zamachem, jeżeli stać się może, nie wygasła na ziemi i duchowna władza i panowanie Chrystusa. Trwożymy się na widok tylu ciężkich nieszczęść, tych szczególnie, które zagrażają wiecznemu ludu naszego zbawieniu, w któréj to goryczy nic dla nas nie jest opłakańszego, jak, że nam wzbrania stan naszéj uciemiężonéj wolności, na tyle złego użyć potrzebnych środków.

Z temi powodami Naszego smutku wiąże się jeszcze wielebni bracia długi i ubolewania godny szereg klęsk i nieszczęść, które szlachetny naród francuzki tak długo wstrząsały i zasmucały; w tych czasach wzmogły się one do nieskończoności niesłychanemi występkami, spełnianemi przez zdziczały i zatracony stek ludzi, a straszna mianowicie zbrodnia bezbożnego ojcobójstwa, dokonana na wielebnym bracie biskupie paryzkim, pojąć możecie, jakie w Nas wzbudziła uczucia, gdy cały świat trwogą i zgrozą napełniła.

Doznajemy jeszcze innéj, wielebni bracia, większéj od inych goryczy, widząc tylu zbuntowanych synów, których krępują więzy nagan (kościelnych,) bez względu na ojcowskie nasze słowa, bez względu na własne zbawienie, gardzących wyznaczonym sobie od Boga czasem pokuty, woląc zaocznie kosztować gniewu zemsty Bożéj, niż owoców miłosierdzia.

Wśród, tylu niebezpieczeństw, za opieką najłaskawszego Boga zbliża się dzień doroczny Naszego papieztwa, w którym, jak wstąpiliśmy na stolicę św. Piotra, tak, jakkolwiek nierówni mu zasługami, dorównywamy mu latami służby apostolskiéj. Jest to zaiste nowy, szczególny, ogromny dar łaski bożéj. Nam w tak długim św. Naszych poprzedników szeregu w ciągu dziewietnastu wieków, za zrządzeniem bożem udzielony. Tem godniejszą jeszcze podziwu łaskawość bożą dla nas uznajemy, widząc, że w tym czasie za godnych poczytani, jesteśmy, aby za sprawiedliwość cierpieć prześladowanie i dostrzegając owego cudownego uczucia miłości i przywiązania, jakie w całym świecie tlejąc w ludzie chrześciańskim, ku téj stolicy świętéj go skłania. Które to dary, gdy na nas tak niezasłużonych zlane zostały, dokładamy sił naszych całkiem niedostatecznych, aby właściwie odpowiedzieć obowiązkowi złożenia dzięków. Dla tego błagając niepokalanéj Bogarodzicy dziewicy, aby nas nauczyła w tym samym jak sama w duchu oddać cześć Najwyższemu w tych wzniosłych słowach: „uczynił mi wielkie rzeczy ten który jest potężny,“ was również usilnie prosimy, wielebni bracia, abyście wspólnie z trzodami wam powierzonemi, śpiewy i hymny pochwał i dziękczynień wraz z nami do Boga wznosili. Sławcie Pana ze mną, mówimy słowami Leona W., i wynośmy jego imię na przemiany, aby cały poczet łask i miłosierdzia, jakieśmy otrzymali, szedł na chwałę swego twórcy. Ludom zaś waszym oświadczcie gorącą miłość naszę i najwdzięczniejsze uczucia za świetne dowody i świadectwa ich dla nas miłośei synowskiéj tak długo i tak nieprzestannie składane. My atoli, o ile nas dotyczy, gdy słusznie przywłaszczyć sobie możemy słowa królewskiego wieszcza: „zamieszkanie moje przedłużyło się,“ modlitw waszych pomocy dla tego już potrzebujemy, abyśmy osiągnęli moc i otuchę oddania ducha naszego księciu pasterzy, na którego łonie jest uśmierzenie nieszczęść owego zamąconego i kłopotliwego życia i szczęśliwy port wiecznéj spokojności pokoju.

Daléj Pius IX, udziela błogosławieństwo papiezkie.

Pius IX. urodził się 13. Maja 1792 r. z familii hrabiów *Mastai-Feretti.* Nauki swoje ukończył w Rzymie w 21 roku życia. Rodzicie jego przeznaczyli go do stanu wojskowego, sam zaś idąc za popędem serca, pragnął poświęcić się stanowi duchownemu. Przeważyła strona serca i oddał się naukom teologicznym. Jako młody kleryk pełen łagodności, gorliwości, szczególniéj zajmował się pielęgnowaniem sierót w zakładzie zwanym *Tata-Giovani* (t. j. Ojciec Jan) i tu już zwrócił na siebie uwagę, tak, że jeden z profesorów jego wyrzekł o nim prorocze słowa; „że kleryk *Mastai* ma prawdziwe serce papiezkie.“ W kościele do tegóż domu sierót należącym odprawił młody Jan Marya Mastai wśród ulubionych dziatek pierwszą Mszą św., dnia 10. Kwietnia 1819 r.; to też w roku 1869 obchodziliśmy 50letnią rocznicę Jego kapłaństwa.

Po wyświęceniu na kapłana objął zarząd onego domu sierót, i rządził nim jako dyrektor pięć lat, po których upływie t. j. r. 1823 wysłał go ówczesny Papież *Leon XII* do Ameryki, ażeby tam przywrócił stosunki przyjaźne między Rzymem a niektóremi państwami, gdzie zaburzenia polityczne panowały. Jak wysoko stawiał Papież Leon młodego kapłana, dowodem, że go w tak ważnéj wysłał misyi. Wróciwszy z Ameryki po załatwieniu onéj sprawy jak najchlubniéj został kanonikiem przy kościele św. Maryi w Rzymie. Niezadługo wyniósł go Leon XII do godności arcybiskupa *Spoleto.* Ze Spoleto przeniósł go *Grzegorz XVI.* 1832 na biskupstwo *Imola.* Tu przez zasługi okazał się godnym stopnia kardynalskiego, i godność tę otrzymał 14. Grudnia 1840. Po śmierci Grzegorza r. 1846 obrano go Papieżem dnia 16. Czerwca na wieczór — co ludowi ogłoszono dnia 17. rano. Właściwa rocznica wstąpienia na stolicę apostolską przypada zatem na dzień 17. Czerwca. W drugim roku Jego panowania r. 1848 wybuchła w Rzymie rewolucya, dla któréj uchodzić musiał z Rzymu i udał się pod obronę króla neapolitańskiego, u którego zostawał przez 18 miesięcy. Wojska francuzkie przywró-

ciły porządek w Rzymie 1849 r. 5, Lipca, przecież Papież wrócił dopiero do Rzymu 1851 r, 12. Kwietnia. Do dni jego chwały policzyć należy głównie dzień 8. Grudnia 1854, kiedy ogłosił dogmat niepokalanego poczęcia N. M. Panny. W roku 1867 najechano Rzym, ale najazd się nie udał — nie zabrano Mu wówczas państwa, dopiero za dni dzisiejszych został więźniem w własnym kraju. Ostatni sobór, który się za Jego rządów apostolskich odbył, z kolei dziewietnasty, był z wszystkich soborów najświetniejszy.

Pogląd na istotę Pustelników.

Najgruntowniéjszą szkołą ukrzyżowania ciała z namiętnościami jego jest stan doskonałości. Grzech przez miłość rozkoszy zmysłowych wcisnął się do duszy i panem jéj został. Odtąd już zmysłowość musi być ściśle w umartwieniu trzymana, jak trzyma się o głodzie, aby nieprzyjaciel od niéj odstąpił. Wszystkie nawyknienia miękkości, i delikatność materyalnego życia, wszystkie rodzaje używania oczom i uszom pochlebiające, i wszystkie inne tysiączne produkta wykształcenia i cywilizacyi tak działają na naszę duszę, jak wilgoć na strony harfy: rozstrajają onę powoli, i z czasem usypiają zupełnie. Ciało przyzwyczaja się łatwo do potrzebowania wielu rzeczy, i te potem uważa za konieczne dla siebie. A gdy ma to wszystko pod ręką, co zechce, wtedy o zaspokojeniu wyższych potrzeb ledwo pomyśli, a o najwyższych wcale myśleć niemoże. Skoro życie człowieka na tym niziny stanęło stopniu; na onczas zmysłowość jego rozpościera się w przemijających rzeczach jak w swoim najlepszym żywiole. Przeciwnym sposobem powstaje inny porządek, i od tego poczyna, że najpierw dąży do zaspokojenia najwyższych potrzeb duszy. A ponieważ najwyższe potrzeby są oraz najobszerniejsze, i to mają do siebie, że im bardziéj się w duszy rozprzestrzeniają, tem mniéj niższe w niéj znajdują dogodnego miejsca i dla tego muszą powoli więdnąć, usychać i umierać nareszcie. „Wy jesteście z dołu, a ja z wysokości jestem,“ (u Jana św. 8, 23) powiedział Pan Jezus do żydów. W skutek tych słów, musiał być w Jego kościele pewny poczet ludzi, którzyby ciągle świadczyli, że Jezus Chrystus jest z wysokości. Do takiego umartwienia zmysłowéj natury i panowania nad własną wolą, jakie znajdujemy w niektórych pustelnikach, z taką trudnością wzbija się rozpieszczona natura nasza jak do mąk i katuszy, które męczennicy cierpieli; a może jeszcze i z większą. Bo najprzód, męczennicy cierpieli tak długo; kilka dni, tygodni, a najwyżéj kilka miesięcy, i walka ich była skończoną. Powtóre, mieli wolność wyboru między grzechem śmiertelnym — zaprzeniem się Boga, a męczeństwem. I wybrali, jak każdy dobry chrześcianin wybierać powinien, śmierć raczéj, aniżeli grzech. Ale pustelnicy nie mieli wyboru między grzechem a mękami, owszem, oni ponosili całkiem dobrowolnie najniesłychańsze i najboleśniéjsze umartwienia, które się odnawiały co dzień, co godzina, a nawet co moment, a to przez ciąg lat dwudziestu, trzydziestu, pięćdziesięciu i jeszcze dłużéj. Oni miłością Boską zagrzani, byli zaprowadzeni jak Pan Jezus przez ducha na puszczą (Łuk. 4. 1.) i tam zjednoczeni z Jezusem Chrystusem wytrzymywali radośnie swe bezkrwawe cierpienia jak męczennicy katownie, doskonałe i święte prowadząc życie. Obfite w ciernie i kolce pole ascezy, na którem pracowali około pozbycia się reszty wad ludzkich a przyswojenia sobie cnót najszlachetniéjszych, zrodziło w nich szczęśliwą różą mystyki, która ich nauczyła duchownego rozumienia rzeczy. Życie ich więc było podobnem etyopskiemu kaktusowi znanemu pod nazwą „królowa nocy“ który z swych kolczystych gałęzi wydaje kwiat przecudnie wonięcy i piękny, ale jego złoty jak słońce kielich nielubiąc dziennego światła, otwiera się tylko podczas spokojnych ciemności nocy. — Człowiek, który prawdziwie zaparł się samego siebie, może się wznieść przy łasce Bożéj, do stanu podobnego, jak pierwiastkowo miał w raju, i cząstkowo już tu na ziemi dostąpić przywilejów i celu błogosławionych duchów, i stać się człowiekiem widzącym Boga; o czem mówi Zbawiciel: „rzeki wody żywiéj płynąć będą od tych, którzy we mnię wierzą.“ Ten nadprzyrodzony i szczęśliwy skutek postrzegamy na starych pustelnikach. Oni w imię Boże rozkazywali żywiołom, szatanom, dzikiem zwierzętom, chorobom, i wszystko im było posłuszne, ale według zapowiedzi najpierwszego z pustelników świętego Jana chrzciciela, pokuta zawsze uprzedzać musiała królestwo Boże.

Żywoty tych cudownych ludzi przechowali nam w swych pismach po części najwięksi nauczyciele kościoła, którzy albo sami byli ich uczniami, albo w szkole ich uczniów pobierali nauki. Takiemi byli; święty Atanazy, święty Hieronim, Teodoret biskup Cyru w Syryi, Rufin uczony kapłan Akwilei, którzy zajmując się tą pracą, zwiedzali miéjsca, komórki i mieszkania pustelników, i zbierali zeznania i świadectwa wiarogodne. Przykładem ich zachęceni inni mężowie, mniéj wprawdzie sławni, ale nie mniéj wiary jak tamci godni, prowadzili dalej zaczęte dzieło. Dziś mamy zbiór żywotów pustelników, który jest wzniosły, czcigodny i budujący równie jak dzieje męczenników. Trzeba przecież wyznać, że strona cudów w niektórych opisach tych żywotów jest uchwycona w kształcie legendy. Legenda zaś nic innego nie jest, jak przedmiotowe uzupełnienie i odmalowanie przedmiotowéj prawdy. Kościół, a z nim każdy rozumny, zawsze tak o tem trzymał, że w opisach żywotów proste przedmiotowe uchwycenie pojedyńczych czynów zostawiał jako łupinę, a w niéj będące ziarno prawdy ocenia według jéj wartości. Jeden z pomiędzy florentyńskich malarzy: Sandro Botticeli malował obrazy niezrównanéj pomysłowéj piękności, ale z pod jego pędzla Matka Boska i dzieciątko Jezus zawsze mają złote włosy, które on nie żółto-złotą farbą nadawał, ale dla wyrażenia piękności i blasku pierwowzorom tych obrazów należytego, maczał pęzel w rozpuszczonem złocie, i tem dopiero włosy malował. Dla tego jednak nikt rozumny obrazom Botticelego nie odmawia wysokiéj wartości, ani też utrzymuje, żeby Matka Boska i Pan Jezus żyjąc tu na ziemi mieli mieć włosy rzeczywiście z najdelikatniéjszych włókien złota. Tak blizko podobnie rzecz się ma z legendowem opisaniem niektórych czynów historycznych w żywotach świętych. A wreszcie, źródłem cudów jest Bóg, i cudotwórcy dla tego je wykonywają, że Bóg ich używa jako narzędzi i Sam przez nich cuda działa, bo się znajdują w jego królestwie, które im przybliżył. Nas otacza wielkie królestwo tego świata, a my mały tylko punkcik na niem zajmujemy. Nie przykazano nam, abyśmy się do tak ogromnéj wysokiéj świętości wznieśli, żeby aż strumienia łaski jako cuda od nas płynęły. Nikt też nie żąda od karła, aby się przywdział w zbroję olbrzyma. Lecz byłoby rzeczą śmiechu godną, gdyby karzeł dla tego, iż sam

bronią olbrzyma władać nie może, utrzymywał, że nią władać nikt nie potrafi, i że olbrzymów wcale nie było i nie ma. Kto owych wielkich ludzi bojów olbrzymich nie staczał, cóż on wiedzieć o nich może? Natura ludzka jest tak giętka, rozszerzalna i ułożyć się dająca podejmowanéj z wytrwałością ascezie, że bez wątpienia nie można jéj zmysłowemi uczuciami zdrowia lub niezdrowia naznaczać granic. I lubo tysiące pozostają w tyle, a dziesięciu lub jeden tylko wyprzedzi i stanie u celu, to dowodzi, że są granice dla tysięcy, ale dla ludzkiéj natury w ogóle ich nie ma. Człowiek w obecnym stanie natury przez grzech zepsutéj a naprawionéj przez Chrystusa, nie może być niejako, tylko albo wyższym, albo niższym od siebie; wyższym przez łaskę poświęcającą, a niższym przez grzech; średniego stanu między tymi dwoma nie ma. Owym starym puszczy olbrzymom łaska Boża dodawała skrzydeł, za któremi Boską miłością uniesiona dusza Dawida wzdychała: „któż mi da skrzydła jako gołębicy, a będę latać i odpoczywać,“ (Psalm 54. w. 6.) będę odpoczywać w Bogu. Jaka moc z tą łaską w nich się objawiła! jakie światło ich oświecało! jaka swoboda ich unosiła! ach! jakże to może zbadać ten, który nietylko odważył się na taki polot, ale ani nawet pomyślił, żeby się mógł odważyć!

O wy starzy pustelnicy, żywe kościoły Ducha św. na puszczy, wy jesteście mniéj znani światu niż wasze kamienne sąsiady — świątynie pogańskie Luksora, Tebów, Baalbeku. O piramidach, po nad któremi oko wasze patrzyło w niebo, każde dziecko umie wiele powiadać, jak o jednym z cudów świata; a o was, którzy odnowionego przez odkupienie świata żywym cudem jesteście, nikt nieopowiada! O stojącym na granicy waszéj puszczy, słupie Memnona, który przy opromienianiu go wschodzącego słońca bajeczne miał wydawać dzwięki, tysiące powieści i pieśni podają; a o was wszystko milczy głęboko, Wy bardziéj w zapomnieniu u świata zakopani jesteście, niż hieroglify w piasku waszéj ojczyzny, a jednak klucz, który otwiera wzniosłe tajemnice waszego pustelniczego żywota, nie jest zagubiony: — wiara w odkupienie przez wcielenie Syna Bożego.

Ofiara.

(Ciąg dalszy.)

Msza święta.

Chociażbyśmy wszystkie zebrali zasługi Najświętszéj Maryi Panny, pokłony Aniołów, pracę Apostołów, cierpienia męczenników, umartwienia pustelników, czystość dziewic, cnoty wyznawców, słowem wszystkie cnoty świętych jacy byli, są i będą na całéj kuli ziemskiéj, niewyrównają wartości i zacności jednéj Mszy św. Wszelka cześć oddawana Bogu od stworzenia, jest ograniczoną, ofiara zaś Ołtarza jest nieograniczoną. Uważana w swych skutkach, równie jest wielką, bo jest najmilszą Bogu, w swych czynnościach. Msza św. najskuteczniéj rozbraja i łagodzi gniew Boski, a najstraszniejszy zadaje cios piekłu człowiekowi zaś najskuteczniejsze i najobfitsze wyjednywa łaski, duszom, w czyścu najporządańszą przynosi ulgę. Msza św. jest sprawą, do któréj przywiązane zbawienie świata, mówi św. Odon opat Klemiaceński. Tymoteusz Biskup Jerozolimski powiada, „Mszy św. ziemia winna jest swoje zachowanie, bo z niéj grzechy ludzkie jużby ją dawno przyprawiły o zagładę.“ Św. Chryzostom mówi. „Msza św. jest równéj wartości z ofiarą krzyżową. Zacność Mszy św. powinna nas pobudzać, abyśmy jak najczęściéj na niéj bywali,“ bo mówi przysłowie: „Jałmużna nie z uboży, Msza św. nie zmudzi.“ Słuchać jéj winniśmy z należytem usposobieniem pokory, nabożeństwa, skromności i skupienia ducha, bo wszystko, cokolwiek się tam dzieje, wszystko to przypomina bytność i przytomność Boga; sam nawet ubiór kapłański jest poświęcony i nie masz najmniejszéj rzeczy, któraby swemu nie odpowiadała celowi i zacności Mszy św.

Ofiara ta dzieli się na cztery części:

1. W pierwszéj części, powiemy od odpuszczaniu grzechów aż do ofiarowania.
2. Składamy chołd Bogu, aż do konsekracyi.
3. Prosiemy o łaski, aż do komunii.
4. Dziękujemy za odebrane dobrodziejstwa aż do końca.

Dla rozróżnienia ofiary, potrzeba wiedzieć, że wyraz Sacrificium (ofiara Mszy św.) daleko ma większe znaczenie, aniżeli w ogóle wzięty. Polecona lub oddana jakakolwiek rzecz na chwałę Boga, będzie równie ofiarą poświęconą. Msza św. jest równie ofiarą, atoli nie jaka kolwiek rzecz, ale sam Chrystus Pan prawdziwy Bóg-Człowiek ofiaruje się Bogu Ojcu przez ręce kapłana, a zatem nie rzecz stworzona, ale sam Stwórca wszechrzeczy dopełnił téj ofiary, którą dokonał na drzewie krzyża.

O potrzebie składania ofiar wszystkie wiedziały narody, dla tego i poganie swym bałwanom takowe składali, chcący ich uczcić, a ztąd wynika, że Chrystus Pan w kościele ustanowił ofiarę, przez którą, dla wiernych swoich wyjednywa u Ojca swojego potrzebne im łaski. W czasie ofiary Mszy św., nad którą nie masz nic milszego Ojcu, jak gdy Syn mu się ofiaruje, codziennie nie na jednem tylko miejscu, ale gdziekolwiek tylko takowa się odprawia, (jak niegdyś w Jerozolimie) taż ofiara żadna by najmniejszą nie splamiona makułą, według obrządku Melchizedecha.

Przeciwko ofierze Mszy św. heretycy najgwałtowniéj powstawali jako to: Berengariusz, Kalwin, Zwingliusz, Luter, Albigenczykowie i inni, lecz tych kościół św. zbił i przekonał o potrzebie jéj, zacności i ważności, a następnie jako uporczywych i zatwardziałych potępił Wierni zaś szczególniéj na początkach, pomimo najsroższych prześladowań i najsurowszych zakazów Cesarzów pogańskich, porzucali chociażby najpilniejsze prace, dążąc z największą skwapliwością do miejsc przeznaczonych na odprawianie Mszy św. aby tylko jéj słuchać i bydź przytomnym, Kościół św. widząc z czasem wielu chrześcian oziębłych w tym obowiązku na Consilium Trydentskim, nakazał pasterzom i ich zastępcom, ażeby często przypominali wiernym i ich nauczali o ważności i zacności Mszy św. Zacność Mszy św. jest tak wielka, że Chrystus Pan samym nawet Aniołom nie dał téj mocy, aby ją odbywać mogli, wybrał jedynie człowieka, któremu nadał moc i władzę odprawiania jéj. Godność zatem kapłana poświęconego, do odbywania téj ofiary wynosi go nad samych aniołów. Wszystko bowiem cokolwiek tylko czyni przy Mszy św., czyni to w imieniu samego Chrystusa Pana, jako Najwyższego kapłana.

Jeżeli zatem nie jest do tego od kościoła upoważnionym, popełniałby największe świętokradztwo i zasłużyłby najsurowszą karę. We Mszy św. ofiaruje się najkosztowniejsza ofiara, jakiéj świat mieć niemoże, bo tam

się sam Zbawiciel i Stwórca wszystkiego Bogu Ojcu ofiaruje jako najgodniejsza i najprzyjemniejsza Bogu ofiara, który pod słońcem i najpotężniejsi mocarze, bo świat cały zapłacić nie jest wstanie; sam to tylko Chrystus Pan jako panujący nad panującemi, w którego ręku świat cały spoczywa i od Jego woli i skinienia zawisł; bo wszystko cokolwiek widziemy i miałkim pojąć możemy rozumem jest Jego własnością, a dobra tego świata nam udzielone, są największem dobrodziejstwem i łaską; większy przecież nie mógł nam wyświadczyć, jak kiedy z nieograniczonéj swéj miłości darował nam Jednorodzonego Syna swojego, który z miłości ku nam poniósł okropną śmierć na drzewie krzyża św. ofiarując Boskiéj sprawiedliwości zadosyć uczynienie za grzechy całego świata.

Nie dosyć na tem, że tak okropną i chaniebną poniósł śmierć, ale nadto ustanowił kościół święty ofiarę Mszy św. i wszystkie Sakramenta święte, ów to nieprzebrany skarb łask Jego boskich.

Zdumiewają się czytając Pismo św. nad czynionemi cudami przez Chrystusa Pana, ale czyliż może bydź większy cud nad tem, który się dzieje we Mszy świętéj?

Anioł Gabryel zwiastuje Najśw. Maryi Pannie, że porodzi Syna, a za Jéj przyzwoleniem Duch św. z stępuje na nią i poczęła w żywocie swojem. Chóry niebiebieskie z największą radością, ogłaszają światu cudowne Jego Narodzenie. Sam sprawia Ducha św. we Mszy z ust kapłana rodzi się Chrystus Pan i z stępuje na ołtarz. Najśw. Narya Panna obwija w pieluszki i składa w żłobie to niebieskie dzieciątko, kapłan zrodziwszy Chrystusa Pana, obwinionego postaciami chleba i wina składa na ołtarzu. Tam ubodzy pastuszkowie oddają chołd nowonarodzonemu, tu Monarchowie i ubodzy, Mędrcy i prostaczkowie, wszystko winno się cisnąć i najniższe oddawać pokłony utajonemu w Najświętszym Sakramencie ołtarz, gdzie rzeczywiście zostaje przytomny z duszą i ciałem żywą i bóstwem swojem i zostawać będzie aż do skończenia świata, jako głowa niewidzialna kościoła św, który jest Jego oblubienicą a my członkami Jego ciała.

Przy narodzeniu Chrystusa w Betleemskiéj stajence cieszyły się całe niebiosa, wyśpiewując chwałę Bogu, ale nie mniéj i teraz się cieszę i wesele codziennie z Jego odrodzenia się we Mszy św, a radość ich przechodzi wszelkie ziemskie radości.

Gdyby Msza św. w jednem tylko miejscu się odbywało, jak niegdyś w kościele Jerozolimskim składano ofiary, o ilużby się cisnęło zdalekich stron, aby tylko bydź przytomnym jéj sprawowaniu, ale że ona odbywa się w każdym kościele na kuli ziemskiéj codziennie, z tego więc zapewne powodu staliśmy się oziębłemi i dla tego też nie odbieramy tych łask, jakie nam Msza św. przynosi. Niemyślmy, ażeby to czcza tylko była ofiara? Nie!

Ofiara ta jest istotną i prawdziwą, i tu rzeczywiście znajduje się przytomny z duszą, ciałem i bóstwem Chrystus, czego liczne dowodzą przykłady, a Pismo św. dowodami swemi twierdzi, i OO. śś. że Chrystus rodząc się na nowo staje się naszym obrońcą i pocieszycielem u Ojca. Modli się On za nas i błaga Ojca o darowanie grzechów naszych, nie tylko w niebie ale i z ziemskiego ołtarza swe zanosi modły za nas, a modły Jego przebijają sklepienia niebieskie i wszystko dla nas wypraszają, co potrzebujemy.

Nie dosyć, że mamy przed Bogiem tak wielkiego poręczyciela, Syn Boski ustanowił nam jeszcze Matkę swoję Najśw. Maryę P., aby i Ona za nami swe zanosiła prośby, dla tego, ktokolwiek tylko szczerze i z ufnością pod Jéj uda się opiekę nigdy zasmuconym nie będzie.

Bóg bowiem wstawiania się Jej za nami, nieodrzuci, i próśb Jéj nie wzgardzi i czego potrzebujemy za przyczyną jéj nam udzieli. Jeżeli taką pokładamy ufność w Najśw. Maryi P annie, daleko większą powinniśmy pokładać w samym Zbawicielu, Najśw. Marya P. wstawia się tylko za nami i sprasza, Chrystus Pan mocą Bóstwa swojego wszystkiego udzielić nam może, o co Go prosimy szczerą ufnością i pokorą.

Przy sprawowaniu ofiary Mszy św, widziemy wszystkie potrzebne rzeczy, oznaczone krzyżem, jako godłem naszego zbawienia, a to dla tego, aby patrzącym przypominała się ofiara na górze Kalwaryi, a która rzeczywiście bezkrwawnie odbywa się we Mszy św. na pamiątkę przypomnienia boleści, mąk i śmierci Chrystusa Pana, „ktoby mówił, że ofiara Mszy św. pisze Consilium Trydentskie Jer. 22. jest tylko na pamiątkę ofiary na krzyżu spełnionéj, niech będzie przeklętym,“ naucza kościół św. bo rzeczywiście bezkrwawnie odbywa się cała męka Zbawiciela i śmierć Jego, przez czyny kapłana, który się sam na ołtarzu krzyża ofiarował. Nie ofiarujemy innéj ofiary, jak tylko tę, która na krzyżu ofiarowaną i dopełnioną była, Chrystus żyjąc na świecie, Boską swoją mądrością przewidział, że tyle milionów dusz, pomimo Jego mąk i boleści nie odniosą pożytku z Jego cierpienia jako nasz brat i Zbawiciel człowieka wyprosił u Ojca swojego, że nie tylko trzy godziny, ale aż do skończenia świata chce łzy swoje wylewać i krew dla złagodzenia Boskiéj sprawiedliwości, i wzruszenia miłosierdzia pełnego łaski dla pożytku dusz, chce wisieć na krzyżu. Jego miłość rozciąga się dla każdego w szczególności, chociażby największego grzesznika; wszystkie powtórnie ponosić męki. Wtenczas, gdy Chrystus Pan na ołtarzu ofiarowanym bywa, woła do Ojca swojego, w skazując Mu rany, które na ciele ponosi, aby przez nie wyjednał człowiekowi zbawienie a uwolnił od mąk piekielnych, i to jest nieskończony skarb, którego nam codziennie użycza we Mszy św. każdemu kto jéj nabożnie słucha. „Patrz! mówi Chrystus do św. Mechtyldy.“ Patrz! oto daruję ci wszystkie gorzkości cierpień i boleści moich, ażebyś mi jako swoje własne na powrót oddała i ofiarowała. Kto mi moje cierpienia, które mu darowałem ofiaruje, temu podwójnie wynagrodzę w niebie! Ofiara zatem Mszy św. jest ta sama co na krzyżu ale bezkrwawna.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Z pokonaniem rewolucyi paryzkiéj zostały wiadomości nieco szczuplejsze, bo Niemcy na które teraz świat zwraca swoją uwagę, są zajęte w masserowaniem wojska do stolicy, a jeszcze bardziéj się ubiegają o przyozdobienie tego dnia, bo to dla nich największy jubel. W parlamencie zaś, prowadzą się rozprawy swem porządkiem i do tych czas nie możemy wielkich rzeczy z niego udzielić, aby czytelnika mogły zadowolnić, jak tylko to, iż przeszło większością głosów przeprowadzone prawo, że każdy górnik lub innego rodzaju robotnik przy wszelkich fabrykach i zakładach jakichkolwiek przedsiebiorstw, poniesie jakie uszkodzenie na zdrowiu, lub utraci życie, to przy nie uzdolnieniu do dalszéj pracy, musi być od przedsiębiorcy wynagrodzony, jeżeli zaś utraci życie, pozostała

familia musi być utrzymywaną, lecz przytym są warunki zastrzegające, że w takim razie udowodnionem być musi że przypadek ten pochodzi z winy przedsiębiorcy. Tak samo i o koleji żelaznéj jest wyraźnie zastrzeżone, że jeżeli przez wyjście wagonów z koléj, lub innym jakim przypadkiem stało się nieszczęście, a z winy maszynisty, dyrekcya główna musi ponosić szkody zrządzone, czy to za poniesiony szwank na zdrowiu lub też postradanie życia, familią utrzymywać jest zmuszona. Wskutek takiéj uchwały parlamentu niemieckiego, są zmuszeni wszyscy przedsiębiorcy i fabrykanci, jak też i koleje żelazne, być ostrożniejsi w swoich planach i przedsięwzięciach.

Francuzi mają teraz dosyć do roboty, bo nie tylko z uprzątaniem gruzów zrujnowanych gmachów, ale i zaprowadzeniem porządku, a osobliwie w saméj stolicy są zajęci, ale nadto mają do czynienia sprowadzeniem procesu, z temi opryszkami tych nieszczęść jakie miały miejsce przed kilkunastu dniami. Będzie to bardzo ciekawy proces, ponieważ jak się to już dziś pokazuje, że lud paryzki (a osobliwie klasa robocza) została tylko podmowiona i pieniędzmi podsycana, przez różnych agentów masońskich. Rozwodzić się o tym przedmiocie nie będziemy wiele, bo przecie Francya nie zatrzyma u siebie w tajemnicy. Nadmienić jednak musiemy, że przez zniesienie banicyi (wygnania) po powracali dawniejsi członkowie rodzin panujących Francyą i dopominają się jako spadkobiercy o tron i panowanie, a Napoleon także przez swych służalców i ludzi którzy za jego rządów porobili majątki, dokładają nie małe starania aby Napoleona jakim sposobem przywrócić do władzy. W całéj więc Francyi jarmak okropny, bo każdy na swoją stronę chce jak najwięcéj zwolenników przeprowadzić.

W Hiszpanii cokolwiek się teraz uspokoiło, ale żywioły republikańskie knują zawsze swe spiski przeciw obcemu tron hiszpański dzierżącemu.

We Włoszech dowiadujemy się, iż rzeczywiście rząd od 1. Lipca przenosi swoje rządy do Rzymu jako stolicy nowéj do któréj już niektórzy ambasadarowie swe biόra poprzenosili. Resztę dowie się czytelnik więcéj pod właściwą rubryką.

W Rumunii gdzie się tak mocno zaczęło zanosić na jakąś i to wielką burze, ucichło wszystko, a książe pojeździwszy po swem kraiku, wszędzie został dobrze przez publiczność przyjmowany. Książe nawet w swéj mowie od tronu chwali się tem i dodał, że żadnéj ofiary się nie lęka, by sumiennie dopełnić wysokiéj swéj misyi, jaką zaufanie narodu mu poruczyło. Wszyscy przeszliśmy ciężkie doświadczenie lecz walka wzmocniła nas, doświadczenie oświeciło a teraz znając lepiéj i ludzi i rzeczy, pójdę pewniejszym krokiem na drodze prawdziwego postępu.

Prusy. Berlin, 16. Czerwca, Rząd zrobił do parlamentu wniosek o pożyczkę 4 milionów talarów, do oddania takowych najjaśniejszemu panu do dyspozycyi własnéj, z którego to kapitału mają być podług własnéj woli monarchy rozdane pomiędzy oficerów zasłużonych odznaczeniem się w ostatniéj wojnie. Jenerał Moltke z rzekł się wszelkich wynagrodzeń. Debaty parlamentarne są nadzwyczaj obszerne, aby ich można czytelnikowi udzielić co do słowa, przeto w krótkości zdajemy sprawozdanie, że dla inwalidów z ostatniéj wojny nie będą te same przepisy istniały, jak z wojny austryackiéj, tylko, że, lepsze prorogatywy są dla ostatnich przekazane.

Na w maszerowanie wojsk pruskich do stolicy, porobiono ogromne przygotowania, tak, że miasto Berlin przeznaczyło ze swéj kasy 160 tysięcy talarów. W ulicach tych któremi wojsko będzie maszerować, już publiczność a osobliwie zagraniczna pokontraktowała okna od właścicieli, aby się przypatrzyć zwycięzcom, i tak dowiadujemy się, iż w niektórych domach, (ma się rozumieć w pryncypalniejszych miejscach) to od jednego okna płacą na ten dzień po 200 tal. dzierżawy. Napływ na tę uroczystość jest ogromny. Najjaśniejszy monarcha pozapraszał dużo familii panujących na tę uroczystość.

Francya. W Paryżu pomimo skończonych morderstw, pomimo, że już zaprowadzono porządek, jeszcze panuje postawa téj stolicy jak gdyby czegoś się obawiano. Most zwodzony przed bramą, Clichy zawsze bywa wtedy tylko spuszczony, jeżeli po z rewidowaniu paszportów i osób są bezpieczni i mogą być wpuszczonymi, w takim razie tylko jak mówię most bywa spuszczony. Do rewizyi paszportów i sprawdzania osób, nie ma urzędników cywilnych tylko wojskowi oficerowie dyżurni sprawują tę funkcyą, tak donosi korespondent do „Dzien. Pols.“ Udając się od mostu daléj do miasta, cała ta ulica w gruzach, boć to tu w tem miejscu najzaciętsza toczyła się walka, co kilkanaście kroków stała barykada a każda musiała być z dobywaną z bagnetem w ręce, a gdy już w końcu widzieli komuniści, iż wszelki opór jest niemożliwy, wysadzili wszystkie domy w powietrze, i tak aż do kościoła św. Magdaleny cała ulica w gruzach. Ogród jeden z najznakomitszych piękności zamieniony na obóz, w którym stoi piechota, artylerya i konnica, a konie są umieszczone na tretuarach. Na placu giełdy tak samo stoi konnica, a konie poprzywięzywane do sztachet żelaznych otaczających ogród. Obsadzono też wojskiem wszystkie place, i główniejsze ulice, a patrole wciąż przebiegają ulice, jak gdyby miało nie być końca. Ale te wszystkie ostrożności są potrzebne, bo ciągle jeszcze z ukrycia strzelają do oficerów, lub zołnierzy; lub usiłują truć w podawanych napojach. Te exekucye w masie przez wersalczyków, rozpoczęły się dopiero w ten czas, jak komuniści zaczęli domy palić, i tak jeden oficer powiedział, „wolę rozstrzelać 10. niewinnych, a niżeli puścić jednego winnego. Dużo bardzo domów zostało też nie przez podpalanie zniszczonych, ale i przez bombardowanie wersalczyków, bardzo wiele zostało zniszczonych. Cała część miasta na południowéj stronie ulicy Riwoli‘ przedstawia widok serce rozdzierające.

Gdy się tak wieczorem przy blasku księżyca spogląda w tę stronę Tuillerów, nie podobna sobie wyobrazić co się to stało z tą najpiękniejszą stolicą świata, wszystko wygląda jak ruiny starożytnego miasta, zniszczone ogniem i mieczem przez dzikie hordy barbarzyńców. Nie podobna opisać zniszczenia zachodnich części miasta od Ivry do Asnieres. To ostatnie zupełnie zniszczone i zamienione w kupę gruzów, a kto znał Paryż i te jego najpiękniejsze vilie z ogrodami, dziś tylko zobaczy na tem miejscu zamiast pałaców i ogrodów, ujrzy równinę zasypaną kamieniami i cegłami, z których wiatry roznoszą nie tylko kłęby czarnego dymu, ale i przeraźliwy swąd. Aleje które najpiękniejszemi drzewami w 4 rzędy były wysadzone, wszystkie leżą po ścinane, ale jak zauważyłem nie od ręki ludzkiéj, tylko od granatów, bo wszystkie pnie są w równi na 5 stóp od ziemi. Wnętrze miasta ożywiło się już nieco, ale w począ-

tkach mego przybycia po największéj części kawiarnie, restauracye, wszelkie inne sklepy pozamykane stały, i ludzi bardzo mało widzieć się dało na ulicach tak, jak gdyby ludność Paryża udała się gdzieś na wielką jaką uroczystość za miasto. Usposobienie paryżan bardzo przygnębione, radzi prawda z tego że się pozbyli téj strasznéj komuny i jéj rządów, ale nowe troski znalazły się co ich wprowadza w przytępiony umysł i ponurość.

Teraz najwięcéj są w całéj Francyi zajęci przygotowaniami do nowych wyborów. Różne partye jakie się znajdują, każda myśli i działa w tem duchu aby swego kandydata przeprowadzić, republikanie dosyć głośno o tem mówią, że Gambetę będą chciały obierać, aby go znów wprowadzić do steru bliżéj rządu. O uwięzieniu Wł. Zamojskiego przez komunę, dowiedziałem się tyle tylko co korespondent „Czasu“ donosi. Że dnia 17. Maja o trzy kwadranse na szóstą wieczorem wyleciała w powietrze prochownia koło Marsowego placu. Straszliwy ten wybuch, który przeszło 100 osób o śmierć lub kalectwo przyprawił, komitet bezpieczeństwa publicznego przypisał natychmiast zbrodniczéj ręce agentów wersalskich. Schwytano a raczéj aresztowano kilka indywiduów, które rozjuszonemu tłumowi, podejrzanemi się wydawały, i zanim najmniejsze śledztwo wyprowadzonem zostało.

Delescluze ogłosił, że winni téj zbrodni są już przytrzymani i pod sąd wojenny oddani. że sprawiedliwość natychmiast wykonaną zostanie. Jeden z dzienników komunalnych ogłosił to zaraz i wielkiemi literami wydrukował że głównym w téj sprawie jest Polak Wł. Zamojski, że rewizya odbyta w jego mieszkaniu wykryła ważne papiery, które wykazują, iż Zamojski był w stosunkach z wielu współrodakami swymi: że należał do policyi Bonapartego i od 18. Marca jako szpieg służył rządowi wersalskiemu. Ogłoszenie tego rodzaju równało się wyrokowi śmierci, tem więcéj, że interesem komuny było uczynić Wersal odpowiedzialnym za owo wysadzenie prochowni i że doniosłszy o przytrzymaniu w innych, dla ocalenia honoru komuny potrzeba było krwawą exekucyą zadość uczynić wściekłości ludu, Wielkie więc niebezpieczeństwo groziło Wł. Zamojskiemu i nie było chwili do stracenia, aby mu nie spieszyć z ratunkiem. Nie będę tu opisywał kroków rozlicznych, jakie przedsiębrano w tym celu, lecz tylko sam przebieg sprawy opowiem. W dniu 17. Maja. wieczorem Zamojski znajdował się na ulicy Genelle St. Germain w chwili wybuchu. Powodowany ciekawością poszedł w stronę Marsowego placu i tu przystanął w grupie ludzi opowiadających o świeżo zaszłym wypadku. Jakaś kobieta, opisując okropne skutki wybuchu, zwróciła się do hr. Zamojskiego i z uniesieniem na sprawców téj zbrodni powstawała. Hrabia chcąc odejść odezwał się: Tak jest wielka to zbrodnia i wielkie nieszczęście, ale jam temu nie winien. Powiedziawszy te słowa bardzo niezręcznie, mówiąc nawiasem, zawrócił się, aby odejść. Gwardzista jakiś poznawszy go po akcencie cudzoziemca zawołał: A nie jesteś temu winien? tyś obcy jakiś, agent wersalski, aresztuję cię.

W jednéj chwili rozlatuje się wieść, że przytrzymano agenta wersalskiego, sprawcę wybuchu i tłum cały z groźbami i przekleństwami prowadzi mniemanego winowajcę do domu municypalnego w téj części miasta. Ztąd pod silną strażą odprowadzają go do wojskowego więzienia na ulicy Cherche Midi i wtrącają do ciemnego i wilgotnego lochu, zapowiadając, że wkrótce rozstrzelanym zostanie. Śledztwa, badania żadnego. Posłano jednakże do mieszkania hrabiego, i tu jako jedyny c o r p u s d e l i c t i znaleziono wycinki z gazet z adnotacyami ołówkiem, ale w ogule nieprzychylne komunie. Wystarczało to, aby dygnitarzy komuny, mianowicie jéj pod prokuratora, rozjuszyć; obstawał on za jego rozstrzelaniem, powtarzając, że to jest zbrodniarz, bo nieprzyjaciel komuny! Referent, umiarkowańszy jakiś komunista, przemawiał, że nie ma nawet żadnego tytułu do oddawania Zamojskiego pod sąd, ale pomimo to do soboty po południu trzymano go w owym obrzydłym lochu, w którym więźniowi nie dano nawet wiązki słomy na posłanie. — Gdyby starania energiczne nie były przedsięwzięte, Zamojski byłby padł ofiarą; podprokurator ów bowiem jeszcze w niedzielę, choć już na przeniesienie go do przyzwoitéj celi zezwolił, powtarzał uporczywie, że go rozstrzelać każe. „Wbij to sobie dobrze w głowę, wyrzekł odchodząc, że jutro rozstrzelanym zostaniesz.“ Na szczęście owem jutrem był poniedziałek 22. Maja — armia osadziła już plac Marsowy i w głąb miasta posuwać się zaczęła. Walka zawrzała w téj stronie, urzędnicy komuny, referenci i więzienni dozorcy drapneli najpierwsi. Gwardziści, pilnujący więzienia, w którem wielu oficerów komunalnych za różne przewinienia aresztowanych zostało, uwolnili wszystkich i do wspólnéj wezwali obrony. Zamojski, nie mając wcale ochoty mięszać się do téj sprawy, dobrowolnie w więzieniu pozostał. O 4. po południu próbował wrócić do domu, ale ulicy Sevres przebyć nie było można, tak gęsto kule świstały. Rad nierad jeszcze raz do opuszczonego więzienia powrócił, i u odźwiernego od lat wielu pełniącego te obowiązki aż do środy przesiedział. We środę dopiero zupełnie wolność odzyskał, straciwszy jednakże zegarek i przeszło tysiąc franków.

Po tych wszystkich pożarach, mordach i zarazie szpitalnéj, poczęła teraz grasować w Paryżu zaraza denuncacyi. Całe miasto obiega szkaradna pogłoska, iż za każdą ważniejszą denuncacyą płaci się 500 franków. Tylko tyle jest w tem prawdy, iż dokładne denuncacye honorowano najmniéj po 20 franków. Straszliwy jakiś szał policyjny opanował dzienniki. które oskarżają, bezczeszczą, ogłaszają że szpiegostwo i denuncacya są pierwszemi obowiązkami obywateli. I tak z Paryża chcą zrobić całe piekło szpiegów. Podług doniesienia „Le Francais,“ na wielu domach znaleziono poprzylepiane znaki wielkości, zwykłych marek pocztowych, na których znajduje się trzy litery B. P. B. (bon pour bruler)—przeznaczony do spalenia. Naczelnicy podpalaczy przylepiali takie znaczki na wszystkich domach, które komuna przeznaczyła do spalenia. W Wersalu takich podpalaczy rozstrzelano już 150. Ztamtąd nadchodzą też wiadomości, że jenerał 9. korpusu zawiadomił rząd wersalski, iż broń wszędzie odebrano i że rokosz zupełnie uśmierzony. Na miejsce tracenia skazanych na śmierć, przeznaczono lasek Buloński. Jeżeli liczba skazanych na rozstrzelanie większą będzie niż 10 to do rozstrzelania użyte będą kartaczownice zamiast plutony wojskowe.

(Obrońca jenerała Trochu.)

W e r s a l, 16. Czerwca. Zgromadzenie narodowe nagłością wypadków spowodowane, przyjęło jednogłośnie aby z tych rokoszan którzy znajdują się w niewoli, prowadzić śledztwo jak się należy, aby nie dekretować na podstawie błachéj podejrzliwości. Jenerał Trochu czytaj Troszu podał zgromadzeniu narodowemu wypracowany

memoryał, w którym wykazuje, że główna przyczyna tych klęsk i nieszczęść armii nadreńskiéj była, że armia najokropniéj zdemoralizowana i wcale do wystąpienia przeciw nieprzyjacielowi nie była zdolną. Był on bowiem jednym z tych jenerałów, który cesarzowi Napoleonowi pismienny zrobił projekt, i przedłożył projekt oblężenia Paryża, Wykazał on, że wszelkie wypadki wojny w kraju są i będą mało znaczące, udowodnił, że główne zadanie jest połączyć armią i oczekiwać nieprzyjaciela pod Paryżem, wskutek czego miała armia Mac-Machona ruszyć ku paryżowi, ale najgłówniejsze było wypowiedziane zdanie jego, że albo cesarz złoży główne dowództwo nad armią; albo sprawowanie rządów, a że cesarz okazał chęć objęcia znów rządów, a zatem on w swojem stanowisku jako Gubernatór Paryża musiał robić przygotowania do podróży cesarza powrotu od armii, a przytym był przekonany, że gdy cesarz okazał chęć powrotu, powróci armia Mac-Machona, jako armia posiłkowa podług jego planu, ale cesarzowa oparła się temu, a jenerał Palikau przychylił się do zdania excesarzowéj. Wspomina tenże Troszu nareszcie o wypadkach 4. Września i o utworzeniu rządu tymczasowego, które go spowodowało do przyjęcia przewodnictwa, jednak kolegom swoim zaraz oświadczył, że Paryż zostanie zwyciężony, ponieważ nie ma armii posiłkowéj. Udowodnia daléj, że opór był głupstwem, lecz był potrzebnym dla uratowania honoru.

Pomimo tego liczył na pomoc Włoch, Anglii i Ameryki. Dotyka daléj gorzkich doświadczeń, jakich w końcu s wéj karyery doznawał i broni się przeciwko czynionym mu zarzutom. Dokładnie dowodzi, że Paryża fortyfikacye nie były wystarczające i nie odpowiadały wymaganiom dzisiejszéj artyleryi i nie było też rysztunku żadnego, a po osaczeniu Paryża było nawet bardzo mało żołnierzy, a najtrudniejszym jego zadaniem było wzbudzić wiarę w żołnierzu, że chodzi o rzeczywiste oblężenie stolicy. Po bitwie pod Chatilon korzystali Niemcy z 6 tygodni, którychżeśmy użyli na jakie takie zformowanie się i utworzenie gwardyi narodowéj, jak też do wzniesienia niektórych fortyfikacyi, które uczyniły Paryż niezdobytym co uważa Troszu i dowodzi jakich to i dziś środków wysileń musiano używać, a tym bardziéj, że ci co bronili Paryża nie byli żołnierze. Dalszéj obrony jenerała tego odłożono do późniejszego czasu.

Napływ przyjeżdżających do stolicy francuzkiéj, a to tylko z ciekawocci najwięcéj, jest tak wielki, że w upłynionym tygodniu koleją żelazną północną było osób 100,000 Tysiące robotników pracują nad uprzątaniem gruzów. Policya codziennie odkrywa przywódzców komunistycznych a w kanałach jak to już opisywaliśmy, znajdują wielką ilość trupów którzy się tam pochowali. Pan Tiers dwóch przywódzców komuny wskazał tylko na wygnanie z Francyi, a to za to, że obaj byli w komunie przeciwni paleniu domów, i że jeden obronił bank od pożaru, a drugi pocztę. W Marsylii przedsięwzięto liczne aresztowania, z powodu odkrycia planu spalenia tego miasta przez tamtejszych komunistów. Rząd wersalski postępuje z jeńcami okropnie, wszystkich małych chłopców i dziewczęta wysyłają do domu poprawy; nierządnice trzymają w osobnem więzieniu. Tych zaś co zbronią w ręku lub na barykadach odwożą do Brestu i Chorbourga, gdzie pomieszczeni na okrętach oczekiwać będą wyroku. Względem kobiet obchodzenie się dozorców złagodniało nieco; otrzymują np. wody, tyle ile zechcą, ale zupy ani mięsa to im nawet niepokażą, a nie dopiero dać do pożywienia (Podług mnie to bardzo dobra maksyma, tylko zaś na drogę dałbym dobre pamiętne.

Austrya. Niemcy zamieszkujące w Czechach wypaliły ogromny i sążnisty memoryał do swych ziomków w Niemczech, aby się ci zmiłowali i przybyli im na pomoc bo nie mogą już wytrzymać pomiędzy temi Czechami bo nawet podług ich narzekań i rząd austryacki im więcéj już nie sprzyja. Dali w tém memoryale, dają do zrozumienia, że trzeba wziąść Czechów i przyłączyć do ojczyzny niemieckiéj, aby oni mogli panować nad niemi (to życzenia nie nowe) w Wiedniu przy obchodzeniu uroczystości Bożego ciała, która odbyła się z niezwykłą świetnością. Od wielu lat cesarzowa nie brała udziału w téj uroczystości, ale w tym roku przybyła z Meranu i uczestniczyła ale nie długo, tylko mała arcyksiężniczka ze swojemi ochmistrzyniami została aż do końca. Pierwszy też raz brała udział w procesyi gwardya węgierska. Cesarz po procesyi udał się do obozu pod miastem.

Naczelnicy krajowi otrzymali rozkaz, aby wszystko przygotowali do nowych wyborów do sejmu krajowego.

W Nr. 23. „Zwiastun“ ogłosił dekret Książęcia Biskupa Wrocławskiego, jaki wydał na ks. Pawła Steiman Kamieńskiego — oraz na wszystkich tych, którzyby tegóż Kamieńskiego w sprzeciwianiu się Zwierzchności kościelnéj popierali, lub którzy po ogłoszeniu niniejszego wyroku od niego nie odstąpią.

Przeto poczytuje sobie redakcya „Zwiastuna“ za obowiązek wynurzyć żal przeciw Nowackiego w Mikołowie, który pomimo publicznie ogłoszonych kar kościelnych bynajmniéj na takowe nie zważa i nadal bątownicze czasopismo Kamieńskiego drukuje. Mniemaliśmy albowiem, iż p. Kamieński przynajmniéj z swojem paszkwilowem piśmidłem będzie zniewolony ustać, które z katolickiéj drukarni dotąd wychodziło. Ale gdzie tam — właśnie przekonujemy się, że pod dniem 17. b. m. jednak wyszedł Nr. 24 „Prawdy“ w Mikołowie u T. Nowackiego.

A przeto rzecz wcale jasna i naturalna, że p. Nowacki jest w związku z Kamieńskim. Gdyż drukarz w Katowicach, który od początku drukował „Prawdę“ Kamieńskiemu, jak się dowiedział że to jest organ bątowniczy przeciw kościoła katolickiego, chociaż nie katolik zaprzestał ją drukować — a Kamieński nie znalazł na to amatora, aż w Mikołowie p, Nowackiego, który się bardzo gorliwym katolikiem być mieni. Od takich pobielanych grobów ostrzega nas pismo święte, — bo z nich smrodliwe i zaraźliwe powietrze wychodzi.

Składka na Ojca świętego,

wynosiła w Nr. 23 „Zwiastuna,“ 33 tal. 3 srg. — i 6 fl.
wpłynęło od W. Stery z Szarleja „ „ 15 srg. „ „
Razem 33 tal. 18 srg. „ i 6 fl,

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 25. N. Piekary *(poczta Scharley)*, dnia 22. Czerwca 1871. № 25.

Powieść historyczna.

Za dawnych czasów kiedy ryczerze jeszcze egzystowali, i wtedy kiedy Papieże o ziemię świętą i grób Zbawiciela wojnę toczyli, a ostatnie wysilenia téj wojny trwały lat 30, wskutek czego owe czasy zawsze i pod dziś dzień, nazywają 30letnią wojną. Wtedy to bowiem nie było jak dziś. W owych czasach żaden młodzian nie mógł się ożenić wcześniéj, dopóki nie pojechał na wojnę za religią zginąć lub zwyciężyć. Ale i kobiety były inne jak w dzisiéjszych czasach, bo wtedy panna, nie byłaby poszła za takiego, który nie położył swych zasług wierze, bo w ogóle utrzymywało się takie zdanie, że kiedy mężczyzna nie posiada miłości dla wiary, nie będzie też i miłości małżeńskiéj żadnéj posiadał. To zdanie nie tylko było w myślach kobiet polskich, ale było ściśle utrzymywane w rzeczywistości. Były i takie wypadki, że gdy thórzowaty oświadczył się o rękę jakiéj panny, to w odpowiedzi otrzymał kądziel, który zawstydzony takim puklerzem był od wszystkich wzgardzony. Dla tego też dawnemi czasami nie było tyle jenerałów, pułkowników, kapitanów tylko byli równi sobie rycerze, i nie pytali się: wiele jest nieprzyjaciela bisurmana, tylko się dowiadywali gdzie oni są, a dowiedziawszy się, to zrobili hura na bisiura. Tak to w ten sposób trwała wojna lat 30, aż bisurmany widząc ludzi przed sobą z polskich krajów przybywających z dziwną śmiałością i odwagą nadstawiających swe piersi w krzyże lub obraz Matki Zbawiciela uzbrojonych (ponieważ po takich tylko znakach poznawali się swoi) nie mogli bisurmany téj dzielnéj i grackiéj młodzieży zwyciężyć aż w końcu ustąpili i zgodę zawarli pod warunkami takiemi, jaka im przepisana została.

Wskutek téj 30letniéj wojny, i po odniesionem zwycięztwie, kardynał w zastępstwie Papieża odebrał grób Zbawiciela, i założył kościół, które to miéjsce św. do dziś dnia bywa przez pobożnych pielgrzymów zwiedzane, a nawet przez wiernych synów kościoła dziś zamieszkane. W téj to wojnie 30letniéj pewien panicz jedynak, doszedłszy do lat tych, gdzie mógł już mieczem zawładnąć i zbroje udzwignąć, pożegnał się z rodzicami, puścił się z jednym człowiekiem którego sobie wziął do usługi, na pole walki, z tem przekonaniem: zginąć lub zwyciężyć. Przytem nadmienić należy, że też już miał narzeczoną, od której przy pożegnianiu otrzymał obraz Matki Zbawiciela na wstążce, z tym upominkiem, jeżeli ją kocha odmówi codziennie do téj Najświętszéj Panny paciorek, bo ten puklerz w najgwałtowniéjszéj potrzebie nie opuści go. Pożegnawszy się, puścił koniowi cugle, i spieszył aby jak najprędzéj stanąć tam, gdzie go wiara wołała, gdzie honor kazał, a wreszcie i miłość naturalna ku rodzicom, ponieważ byli to ludzie już w wieku, chciał więc zrobić zadosyć powinności dla Boga, dla honoru, a w końcu być podporą rodzicom w starości. Gdy przybył w strony bisurmańskie i znalazł już swoich, którzy go chętnie w swoje szeregi przyjęli, nie długo oddawał się wypoczynkowi, tylko prosił, aby mu jak najprędzéj wskazano przeciwników. Przyszła i ta chwila niedługo, gdy napadli bisurmani naszych, ale pobici niemiłosiernie, trupem zostały drogi niedowiarkami zasłane, a nasi ścigając ich nie oglądali się na drugich, tylko bijąc wypędzają z miéjsc świętych. Młodzieniec ten nie będąc tak wprawny jak starsi, zmiatał głowy jedne po drugiéj, ale w końcu i sam został rannym i zpadł z konia, człowiek jego widząc to rozpłakawszy się nad stratą dobrego swego pana, zemknął i nie oparł się aż w domu. Przyniósł naturalnie nowinę dla rodziców nie miłą, ale że to byli ludzie bogobojni żal im było syna, jednak pocieszali się, iż to dla wiary a co dla wiary to dla Boga, i że Bóg tak chciał niech będzie wola Jego. Narzeczona jego dowiedziawszy się także o tem, postanowiła aby przykładem swoim zbudować serca i innych kobiet, nie poszła za mąż, kiedy ten którego kochała zginął jako wierny syn kościoła za wiarę.

Pogrążeni w smutku rodzice po stracie jedynego syna, postanowili za cały swój majątek wybudować w swéj wiosce kościół Panu Bogu na cześć i chwałę. Nie trwało to bardzo długo i stanął kościół podług życzeń, albowiem materyałów nie potrzebowali sprowadzać z dalekich stron, mając swoje własne, jak np. lasy, kamienie, glinę i wapno, i ku wiecznéj pamiątce umieszczono w wielkim ołtarzu św. Pawła, Patrona nieboszczyka syna. Dzień poświęcenia tegoż przybytku Bożego naznaczony i przez biskupa duchowieństwu też ogłoszony z poleceniem, aby i ludowi oświadczyć o takiéj uroczystości.

Byłoby zbytecznem opisywać pobożność naszego polskiego ludu, boć wiemy, iż pomiędzy niemi mały tylko wyjątek może się znaleść, który opuszcza modlitwę lub jaką uroczystość, a że podobna uroczystość rzadko się zdarza gdzie biskup sam się znajduje tem więcéj się pobożnych zebrało, duchowieństwa, oraz szlachty i ludu poczciwego. A przytem trzeba ci wiedzieć czytelniku, że fundatorowie tego kościoła w dalekie strony słynęli, jako ludzie poczciwi i miłosierni. Wypada mi też nadmienić, że dziady znali ich najlepiéj, więc też sektami o mil kilkanaście na ten dzień się już pościągali, a zatem było jak różnego ludu tak szlachty przy karabelach bez rąk i nóg, bo na wojnie je utracili. Gdy więc rozpoczęło się nabożeństwo i ksiądz kaznodzieja wśród mszy świętéj zaczął z ambony ogłaszać słowo Boże, musiał też ludowi zebranemu wytłomaczyć, na jaką to pamiątkę ci państwo ten dom Boży wybudowali. I gdy doszedł godny kaznodzieja do ustępu tego, iż państwo ci ofiarowali na cześć Bogu cały swój majątek, bo mieli jednego syna który poszedł walczyć za wiarę i zginął. W tem odzywa się głos wśród ludzi i głośno powiada, „to nieprawda bo żyje." Zrobił się chaos w kościele nie mały, i ksiądz sam nie wiedział co i jak daléj mówić miał, ale jednak skończył swoje dalsze kazanie w inny sposób i całe nabożeństwo tak samo. Biskup kazał tego człowieka przyprowadzić do siebie, a księża zebrani w około i szlachta, jak też i dziedzic téj wsi, (bo żona jego była bardzo chorą) a gdy ten człowiek obcy zbliżył się do ojca całując go w rękę. Zdziwieni wszyscy stanęli jak wryci, a ojciec poznał swego syna. Nastąpiła radość do nie opisania

z powrotu straconego syna, a ludzie uważali to sobie za cud. Matka dowiedziawszy się o przybyciu syna, z radości wielkiéj thnięta apoplexyą umarła. Rzecz się ma tak z jego ujściem od śmierci. Gdy został na polu bitwy rannym i spadł z konia, a człowiek jego jak to już wyżéj opisałem, uciekł i rozniósł zabicie jego, temczasem on tylko został rannym, a gdy w nocy przybył jeden Turek z dwiema swemi córkami, i chodząc po bojowisku obdzierając trupów, spostrzegła jedna z tych, że ten jeszcze żyje, i czemprędzéj poszła do ojca z oświadczeniem, iż tu leży jakiś bardzo bogaty ale jeszcze żywy. Turczyn chciwy zdobyczy zbliża się do nieszczęśliwego, a gdy już go rewiduje; ten rzecze do niego te słowa: Człowieku weź mię do siebie a gdy zostanę zdrów uszczęśliwie cię. Turczyn też musiał nie być takiego serca twardego, pomałym namyśle wzięli go i z sobą do domu unieśli. Pielęgnowanie jego szło swoją drogą, ale w największéj tajemnicy, bo w owych czasach a osobliwie u Turków było to zbrodnią wielką, gdy kto choć krople wody podał katolickiemu człowiekowi. U tych ludzi jednak umiała się tajemnica zachować, bo ich było troje, a przytem ojciec i dwie córki, nie było więc obcego nikogo coby mógł zdradzić. Gdy tak więc długi czas u tych ludzi się przechowywał, i po swém wyzdrowieniu przebrał się na Turka i przejął się tamtéjszemi zwyczajami, został zupełnie na Turka przeistoczony. Tęschniał on prawda za domem, rodzicami, swą narzeczoną i kochaną ojczyzną, ale stosunki nie pozwalały udania się w podróż. Turczyn i te dwa dziewczęta nie były też takiego zapamiętałego usposobienia, boć to już jak widzieleśmy, iż obietnicom jego na polu bitwy uwieżyły i z sobą go unieśli, a teraz tak go polubiły; iż chętnie go u siebie przetrzymywały. Nadeszła jednak stosowna pora, bo i wojna się skończyła, a wtedy poprzedawali co tylko mieli puścili się wszyscy czworo w drogę. Gdy przebyli granicę już byli o tyle swobodniéjsi, że nie potrzebowali różnemi manowcami się przedzierać, tylko śmiało mogli zdążać ku wytkniętemu celowi, a jak tam był ten stary Turczyn przewodnikiem, tak teraz już tenże Polak jego miéjsce objął. Przybyli nareszcie do własnéj wsi tegoż rycerza, i zastali wyżéj opisane nabożeństwo, a chociaż ten rycerz poznawał pomiędzy panami i ludem znajomych, on zachował tajemnice. Kiedy już stanął na własnym gruncie i zastał kościół i nabożeństwo, udał się do kościoła, aby Panu Bogu podziękować za szczęśliwe ocalenie od zguby, a zarazem za szczęśliwe przybycie do domu. Co była za radość ojca wszystkich znajomych nie jestem wstanie opisać, tylko to musze dodać, że tego Turczyna i jego dwie córki zatrzymał jako wybawicieli od śmierci u siebie i żył jak brat z niemi do końca. Turczyn z swemi córkami przyzwyczaili się do polskich zwyczajów, i czuli się bardzo szczęśliwemi, gdy przez lat kilka wyuczywszy się mowy zostali katolikami i są w téj saméj wiosce pochowani. Ciała tych 3 można jeszcze dziś widzieć, bo się tak za aklimatyzowały, iż kompletnie jak gdyby były z kamienia wyrobione.

Przemysłowiec.

O wszystkim wie co się dzieje —
Gdyż różne przeszedł koleje:
Szumny sobie ton nadaje;
Niby mądry — wszystkich łaje.
Uroiło mu się w głowie —
Iż potęga w własném słowie;
Za kredytowe ofiary,
Ziści podstępne zamiary.
Spółka sobie tego życzy —
Bo na „gescheft“ pewno liczy —
Jeżeli się przerachuje,
Przemysłowca zmaltretuje —
„Dziwne to losu igrzysko,—
Zdobyć takie stanowisko.“

A. Ż.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Konferencye we Frankfurcie n. M. pod względem uregulowania granicy niemiecko-francuzkiéj, i załatwienie kwestyi finansowych przerwane zostały na kilka dni, ponieważ pełnomocnicy niemieccy wyjechali do Berlina, celem wzięcia udziału w uroczystości wejścia wojsk do stolicy cesarskiéj.

Uroczystość wnijścia wojsk bawarskich do Monahium, odbędzie się w sposób wzoru uroczystości berlińskiéj w połowie Lipca. Na tę uroczystość jest zaproszony następca tronu pruskiego i cesarskiego.

Agitacya wyborcza rozwija się w całéj Francyi. W Paryżu zdaje się przeważać stronnictwo republikańskie, ale na prowinncyi zaś, sympatye monarchiczne się więcéj objawiają, i to za Napoleonem.

Niedziw, że bonapartyści coraz bardziéj podnoszą głowę i mają nadzieję, że przy nowych wyborach najmniéj ze 30 swoich reprezentantów będą mieli. Do ożywienia agitacyi bonapartystowskich dołożyły się już niektórzy dziennikarze, którzy już popowracali z Londynu. Duchowieństwo także nie próżnuje i w tysiącznych swych odezwach otwarcie występuje za Henrykiem V. Na rozpuszczoną pogłoskę, że marszałek Bazain (to jest ten, który komenderował w Metz i oddał go Prusakom, ma objąć naczelne dowództwo nad armią francuzką, bo Mac-Mahon podał się do dymisyi) wielu już wyższych oficerów podało się do dymisyi zwyraźnem oświadczeniem, iż pod rozkazami Bazena służyć nie będą.

Jenerał Klapka pod czas swéj podróży wstąpił do Berlina i miał z księciem Bismarkiem rozmowę, o któréj donosi węgierski dziennik „Lloyd“. Jenerał wspomniał kanclerzowi, że okropne wypadki ostatniego roku przeraziły całą resztę świata, tak samo i monarchią austryacko węgierską i rządzących nią mężów stanu. Następnie przedstawił jenerał kanclerzowi krótki obraz przyszłéj polityki austryacko-węgierskiéj, jaka się narzuca jego duchowi jako konieczna. Kanclerz państwa uznał zupełne uprawnienie zapatrywania się jenerała, i rzekł. Program jest programem przyszłościowym a Węgry już teraz posiadają wielką ożywczą myśl do działamia swego politycznego. Przedewszystkiem oto starać się winni, aby ustalili anstryacko-węgierską monarchią i swe stanowisko stali się jądrem wszystkich usiłowań dążących do tego celu. Jeżeli to waszem będzie zadaniem szczególnym, to niezadługo i to w najlepszym duchu przeniesie się punkt ciężkości monarchii na wschód.

Wersal, 15. Czerwca. W zgromadzeniu narodowem zrobił dwa wnioski deputowany Baze. Domaga on się, ażeby zgromadzenie narodowe przedłużyło mandat swój na dwa lata, i rozciągnęło pełnomocnictwo Tiersa

na ten sam czas dwuletni. A drugi projekt żąda wysadzenia komisyi któraby opracowała projekt do prawa o ukonstytuowanie rządu.

Podług doniesień dziennikarskich miano przyaresztowac jenerała komuny Cecilla w Calvados.

Rzym, 16. Czerwca. Tiers przysłał Papieżowi pismo, w którem mu składa życzenia w dniu 25letniego jubileuszu. Również i angielski reprezentant wręczył wczoraj Papieżowi pismo winszujące królowéj angielskiéj. Tak samo i inni reprezentańci zagranicznych mocarstw upoważnieni byli od swych monarchów do oddania Papieżowi albo pism winszujących, lub też do złożenia ustnie życzeń. Papież jest zdrów.

Berlin, 18. Czerwca. W orszaku cesarza niemieckiego, wjezdzającego tryumfalnie do Berlina, znajdował się austryacki jenerał Gablenz, obok moskiewskiego Majendorfa. Zresztą zaszło kilka wypadków śmierci przytem Książe Albrecht zemdlał i spadł z konia. Kilkoro ludzi się udusiło. Na placu paryzkiem po za trybuną reprezentantów powiatowych policya uderzyła na tłumy konno i gwałtem chciała je cofnąć, ale tłum przybrał postawę groźną, policya była zmuszoną ustąpić.

Rzym, 16. Czerwca. Jenerał Bartole udał się dziś do Watykanu, aby prosić kardynała Antonellego o przypuszczenie go do Papieża, iżby mógł złożyć mu życzenia króla.

Kardynał przyjął jenerała uprzéjmie i odpowiedział, że uwiadomi Papieża o tem.

Pielgrzymów ogromna masa przybyła i byli wszyscy na uroczystości odsłonienia napisu pamiątkowego dla uczczenia 25letniego jubileuszu.

Utrzymują, że Papież po téj uroczystości i jubileuszu 25letniego panowania, przybiera tytuł „Piotr drugi.“

Poznań, 16. Czerwca. Deputacya z naszego księztwa Poznańskiego udała się do Rzymu z powinszowaniem Ojcu św. 25letniego panowania. W téj deputacyi znajdują się dyrektor Landszafty Morawski, Chłapowski, książe Sułkowski, książe Czartorojski, hr. Żółtowski, hr. Skorzewski, Żychliński i Koczerowski obywatele z adresem obéjmującym 250 tysięcy podpisów, oraz z sumą pół miliona talarów ofiarowaną na świętopietrze. Tak samo i Galicya wysłała z swego łona deputacyą w tym samem celu, na któréj to czele wyjechał książe Grzegórz Lubomirski w raz innemi panami za opatrzonemi w podpisy 300,000, którzy połączywszy się z obywatelami z Poznańskiego razem będą przedstawieni jako Polacy. Tylko z polskiéj kongresówki nie ma nikogo, bo im niewolno brać udziału.

Dowiadujemy się, iż jubileusz 25letni papieztwa Piusa IX. obchodzony był w Rzymie z wielką uroczystością i bez najmniéjszego zakłócenia porządku publicznego. Dnia 17. b. m. odprawił Ojciec święty sam particalibus mszą świętą w bazylice Św. Piotra wśród ogromnego napływu pobożnych. Jenerałowi Bartole Viale, posłowi nadzwyczajnemu króla Wiktora Emanuela, odmówił wszakże Papież audyencyi, kazawszy mu oświadczyć, iż uprzéjma pamięć jego monarchy bardzo go ujęła, przecież tyle jest zajęty przyjmowaniem rozlicznych deputacyi, że szanownego jenerała widzieć nie może, jakkolwiek posłannictwo jego uważa za spełnione. Po takiéj odprawie opuścił jenerał natychmiast Rzym, dokąd król włoski w powrocie z Neapolu ma się udać na 3 dni z odwiedzinami.

Rzym, 17. Czerwca. Przyjmowanie deputacyi w Watykanie trwało wczoraj cały dzień. Dotąd przybyło 3000 pielgrzymów. Illuminacyi nie było żadnéj.

Wiedeń, 16. Czerwca. Nuncyusz papiezki odprawił dziś w kościele uniwersyteckim uroczyste nabożeństwo i udzielił odpustu. Po ukończeniu nabożeństwa, przyjmował życzenia arcyksięcia Karola Ferdynanda, tudzież hrabiego Beusta. Przybyła również i deputacya Polaków, jak i deputacya katolików wiedeńskich na któréj czele był Landgraf Fürstenberg, wniósł okrzyk na cześć Papieża, na który odpowiedział nuncyusz okrzykiem na cześć cesarza.

Bruksela, 18. Czerwca król i królowa przesłali Papieżowi własnoręczne pismo z powinszowaniem 25letniego jubileuszu. Iluminacya na cześć Ojca św. dała powód do różnych manifestacyi, w niektórych miejscach użyto nawet bagnetów.

Francya.

Do gazety „Kolońskiéj“ pismą z Paryza 7. Czerwca: „Liczba domów zniszczouych w Paryżu albo przynajmniéj takich, które trzeba na nowo odbudować, wynosi około 2000. Wartości samych prywatnych domów, nie licząc tu publicznych gmachów, oszacowana jest na pół miliarda. A jeżeli dołączyć do tego meble i dzieła sztuki, to strata przechodzi 700—800 milionów. Tu nie są policzone spustoszenia, jakie dotknęły prywatną własność miejską. Podług prawa, miasto odpowiada za straty, ale powszechnie sądzą, że w tym wypadku prawo to nie zostanie zastósowanem. Ogromna masa towarów złożona w Depot miała zgoreć. W samych tylko „Docks et magasins generaux de Vilette“ stratę towarów rachują na 60 milionów. Jaką stratę poniosło miasto w spalonych publicznych gmachach, nie jest jeszcze obrachowanem. Odbudowanie pałacu legii honorowéj kosztować będzie około miliona. Suma ta ma być zebraną przez subskrypcyę. Wszędzie, gdzie gmachy poniszczone zostały, odbywają się roboty, aby co najrychléj ułatwić komunikacyę uliczną. Niebezpieczeństwo pożarów nie ustaje. Wczoraj miał zgoreć dom na Montmartre, a przedwczoraj, podobno aresztowano elegancko ubraną dziewczyne, ktora próbowała olejem skalnym wzniecić pożar w jednem miajscu, natychmiast ją rozstrzelano. Życie także nie jest bezpiecznem w Paryżu, a zwłaszcza po 10. godzinie wieczorem w odleglejszych częściach miasta. Na ulicach dla bezpieczeństwa stoją wojska i co sto kroków można się spotkać z rozmaitemi posterunkami. Żołnierze są w dobrem usposobieniu, żywność otrzymują obfitą. Często się zdarza, że część swego obiadu oddają ubogim, którzy do koła otaczają ich obóz i z żarłocznością przypatrują się uczcie żołnierskiéj. Zajmowanie wszakże takie ulic przez wojska trwać długo nie będzie. Organizacya policyantów, którzy będą uzbrojeni w szasepoty szybko posuwa się naprzód. Mundur ich podobny jest do munduru paryzkiéj gwardyi narodowéj: iny tylko kolor sukna. Jaką otrzymają nazwę, jeszcze nie wiadomo. Poszukiwania w domach i aresztowania trwają ciągle.

Najwięcéj odwagi i rezygnacyi okazały kobiety które walczyły na barykadach, i te, które zajmowały się podpalaniem. Były jeszcze podobno kobiety, które przeznaczone były do oblewania żołnierzy witryolejem. Miały one stanowić organizacyę wojskową i kierować się instrukcyą szczegółową. Przeciwko wolnym mularzom rozpoczęły się także kroki nieprzyjaźne. W tak

zwanych szkockich lożach robiono poszukiwania i znaleziono broń i amunicyę. Jeszcze w niektórych miejscach wynaleziono broń."

We Francyi bardzo dużo odzywa się pretendentów do tronu, a w tych dniach znalazł się zupełnie nowy, który w dziennikach angielskich wywodzi swój ród, iż pochodzi z Ludwika XVII. i nazywa się August Burbon, o którym mylnie twierdzono, że umarł w Temple za młodu. Dzienniki donoszące o tym fakcie, a osobliwie republikańskie, zapowiadają żartobliwe pojawienie się jednego pretendenta do tronu w osobie syna Napoleona urodzonego z murzynki.

Stan rzeczy w Paryżu bynajmniéj jeszcze nie jest zadowalniający, ponieważ stronnicy komuny, ochłonąwszy z przerażenia wskutek poniesionéj klęski, znów zaczynają przychodzić do siebie i odzyskiwać odwagę. Nie ma wprawdzie obawy, aby zamyślali o nowym rokoszu, ale poczynają urządzać tajne schadzki celem wspólnych narad wydawania odezw, podburzania umysłów w południowéj Francyi, słowem udowodnić faktem, że zawsze jeszcze istnieją. Stan oblężenia, który miał być zniesiony, trwa jeszcze dotąd straże i patrolę są liczniéjsze niż kiedykolwiek. Teraz ponowne wydano rozporządzenie, przeciw posiadaniu rewolwerów i petryoleum, codziennie odkrywają w kanałach odchodowych zapasy materyałów palnych i rozmaitych narzędzi niszczenia, a według wszelkich oznak zarzy się ogień dotąd pod pokrywą popiołu. Zbliżające się wybory podadzą południowéj francyi sposobność zrzucenia maski i będzie cudem, jeżeli przeminą bez zaburzenia.

ROZMAITOŚĆ.

— (*Sześć koni spadkobiercami.*) W Passaic (Stan Now-Jersey w Ameryce) umarł przed kilku tygodniami stary kawaler nazwiskiem Marsh, zostawiając po sobie 400,000 dolarów wraz z posiadłością ziemską i 6 przecudnych koni. Wykazuje się z testamentu publikowanego w Philadelph. Commerc List, że posiadłość ziemska wyłącznie należy do tych 6 koni, oprócz tego z masy na „wygodę" każdego konia z osobna zużytych ma być 300 dolarów. Trzéj parobcy mający, staranie pielęgnować te konie aż do śmierci tychże, otrzymują każdy rocznéj pensyi 1200 dolarów. Dochód postanowiony dla tego tak znaczny, „aby — jak testament dosłownie się wyraża — parobcy mieli interes utrzymać mych spadkobierców jak najdłużéj przy życiu." Dla wykonawcy testamentu zapisane są 10,000 dolarów, „jeżeli będzie się starał, aby moi spadkobiercy dobrze byli pielęgnowani." Testament jest zaregestrowany na sądzie i obecnie już prawomocny. Ponieważ Marsh nie pozostawił po sobie krewnych, po śmierci koni majątek spadnie na korzyść różnych zakładów miłosiernych w testamencie wskazanych.

— (*Aleksander, król,*) spotkał w lasach litewskich leśniczego, który półtorasta lat mając, codzień był żywszy, a król trzydziestoletni zawsze chorowity. — Czy chorowałeś kiedy? — zapytał król. — Nigdy, miłościwy panie! nie bawiła się u mnie choroba, bo nie miała wygody.

(*Z życia ptaszego.*) Czytamy w dzienniku peszteńskim „Hon" następujący wypadek:

Do przedpokoju mieszkania dyrektora dóbr orkenyjskich, Jana Vasvary, przylatywała często oknem jaskółka, która widząc, że nie staje się jéj nic złego, przyprowadziła ze sobą swą towarzyszkę. Jaskółki siadły na gzymsie okiennym i zaczęły świegotać na cześć mieszkańców domu swe najpiękniejsze duety. To samo powtarzało się przez kilka dni, aż nareszcie samiec wzleciał na repozytorium z książkami, gdzie daléj nucił piosnkę, a raczéj świegotał. Następnego dnia samica przyłączyła się do niego i teraz dawały razem koncert, siedząc na repozytorium. Trzeciego dnia para jaskółcza wzięła się do budowania gniazda w rogu pokoju blisko posowy. Tego jednakowoż nie chciano im dozwolić; pan domu przymocował sznureczkiem do gwoździa wbitego w posowę kwadratową deseczkę tak, że horyzontalnie pół stopy pod posową bujała w powietrzu. Potem wziął ostrożnie pierwiastki budowanego gniazda z miejsca i położył je na deskę. Jaskółki przyglądały się od okna, téj operacyi, a po cofnięciu się pana domu, poleciały na deskę, gdzie toczyły dłuższą, świegotliwą rozmowę. Nareszcie samiec wyleciał oknem, ale wnet powrócił z kawałkiem błota. To samo za nim uczyniła samiczka, słowem zajęły się odbudowaniem gniazda, skoro zaś praca ich cokolwiek postąpiła daléj, opuściły deskę, usiadły na oknie i zdawały się tam czekać, co się daléj stanie. Pan domu obejrzał teraz w obecności jaskółek rozpoczęte dzieło i nie dotknął się go. Wtedy jaskółki z zupełną energią wzięły się do ukończenia dzieła. Teraz tam wisi już puchem dobrze wysłane gniazdo, z którego cztery pisklęta wytykają żółte dzióbki. Ojciec i matka siedzą nad gniazdem i spokojnie przyglądają się wszystkiemu, co około nich się dzieje. Domownicy wchodzą i wychodzą, hałasują, grają, rodzina jaskółcza nie widzi w tem żadnéj przeszkody. W oknie zostawiono im otwór przez który wlatują i wylatują.

(*Pewien dziedzic*) był, na polowaniu na borsuki ze swoimi włościanami. Jeden borsuk uciekł do swéj jamy, a włościanin jeden, który za nim gonił, wsadził rękę do dziury, aby go wydobyc. Borsuk jednak tak go mocno ukąsił w rękę, iż włościanin począł krzyczeć przeraźliwie — A cóż złapałeś borsuka? — spytał dziedzić radośnie. — Nie panie! — odrzekł chłopek smutno — borsuk mnie złapał!

Zagadka.

Piewsza przyimek zwierze srogie,
Całe gdzie wpada, robi szkody srogie.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 26.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 24. *Mapa.*

Zagadkę z Nr. 23. odgadł: W. Sterra z Szarleja.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.